

Czy Kościół odrzucić „przesadną maryjność”

Michał Gołębiowski



Jeżeli odnawiać Kościół, to tylko z „przybytku” albo – jak chcą inne wersje Litanii Loretańskiej – z „mieszkania Ducha Świętego”. Pragnąc zaś napełnić się wodą życia, najlepiej sięgać po „naczynie duchowne”¹. Sęk w tym, że oba wspomniane przydomki od wieków przysługują Najświętszej Pannie. Jej otwarte ramiona zostały uznane za szczególnie uprzywilejowane „miejsce” spotkania wiernych z Duchem Świętym. Coraz częściej zdarza się jednak, że dążenia do odważnego czerpania z darów Parakleta pociągają za sobą pewną podejrzliwość w stosunku do tradycyjnej pobożności maryjnej². Tak jakby Służebnica Pańska, na którą po raz pierwszy w dziejach zstąpił Duch Święty (zob. Łk 1, 35) i która sama modliła się z Apostołami, zanim tenże Duch zstąpił na wszystkich innych (zob. Dz 2, 3-4), w jakiś sposób miała utrudniać praktykowanie owocnego chrześcijaństwa. Z punktu widzenia pobożności Kościoła niechęć niektórych grup kościelnych do „maksymalizmu maryjnego” jest tym ciekawszy, że w ramach dawnej teologii działanie Ducha Świętego omawiane było często (o ile nie najczęściej) właśnie w pismach maryjnych.

Maryjność jako lustro

Najświętsza Panna to także „Matka Kościoła” oraz „początek Kościoła”³. Jej niepokalane poczęcie stanowi obraz naszej utraconej, ale i oczekiwanej w niebie szczęśliwości, Jej macierzyństwo przypomina przechowywanie Ciała Pańskiego w złotym „łonie” tabernakulum, a wniebowzięcie jest zapowiedzią wejścia wspólnoty ochrzczonych do przybytków Pańskich. Maryja to Oblubienica,

zawierzenia Maryi, oprac. E. Myrcha-Jachimczuk, Kraków 2017, s. 340; *Litania do Matki Bożej Pocieszenia*, w: *Modlitewnik zawierzenia*, dz. cyt., s. 378.

ducho- wość

¹ Zob. B. Simonetto, *Litania Loretańska*, tłum. M. Bortnowska, Kraków 2005, s. 110. „Naczynie duchowne” to propozycja przekładowa wezwania Litanii Loretańskiej (*Vas spirituale*), na którą można się natknąć w pozycji książkowej: *Gaudeamus. Łaciński śpiewnik mszalny*, oprac. W. Kądziela, Warszawa 2012, s. 296-297.

² Nie dotyczy to oczywiście wszystkich wspólnot charyzmatycznych, ale można tu zauważyć pewną narastającą tendencję, prawdopodobnie inspirowaną protestanckim biblicyzmem.

³ Zob. *Litania Loretańska*, w: *Modlitewnik*

ale Kościół to także Oblubienica. Między innymi dlatego podstawą krytyki maryjności pozostaje mniejsza lub większa nieufność do Tradycji, czyli przekazu wiary (łacińskie słowo *traditio*), funkcjonującego we wspólnocie wiernych od początku aż do tej pory. Gdyby bowiem przyjąć, że wątpliwości co do pośrednictwa Matki Bożej są ze wszech miar słuszne, to niechybnie należałoby usunąć znakomitą większość tradycyjnych pieśni maryjnych, i to nie tylko ludowych, ale zwłaszcza tych, które włączono do liturgii. Mowa tutaj o tekstach tak ugruntowanych w pobożności katolickiej jak *Salve Regina* („Witaj, Królowo...”), *Ave Maris Stella* („Witaj, Gwiazdo Morza”) czy *Sub Tuum Praesidium* („Pod Twoją obronę...”). Zdaje się zresztą, że głosy krytyczne pojawiały się wśród katolików już w czasach św. Ludwika Marii Grignion de Montforta, skoro w jego *Traktacie* można przeczytać następujące wyjaśnienie:

Czy jednak nie potrzebujemy pośrednika u samego Pośrednika? Jestże czystość nasza dość wielka, byśmy wprost i bezpośrednio z Nim się połączyć mogli? (...) Powiedzmy śmiało za św. Bernardem (św. Bernard, *Serm. de 12 praerogative B.M.V.*, n. 2), że u samego Pośrednika potrzebujemy pośrednika i że Najświętsza Panna jest jedyną, która może spełnić to miłościwe posłannictwo. Przez Nią Chrystus przyszedł do nas, przez Nią też mamy pójść do Niego⁴.

⁴ II, IV, 3: L.M. Grignion de Montfort, *Traktat o prawdziwym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny*, tłum. H. Brownsfordowa, Kraków 2018, s. 79.

Powyższa refleksja koncentruje się na dwóch głównych tematach: na Zwiastowaniu, które zaowocowało Bożym macierzyństwem, oraz na doskonałej, podobnej Chrystusowi czystości ciała i duszy. Kwestia pośrednictwa Maryi rozpatrywana jest w kontekście tych właśnie problemów, o czym świadczy dalszy ciąg rozważań zawartych w *Traktacie*. Wiadomo skądinąd, że *fiat mihi*, czyli *niech mi się stanie* (Łk 1, 38), tak podobne do Bożego *niech się stanie światłość* (Rdz 1, 3), wypowiedziane zostało przez Najświętszą Pannę w imieniu całego rodzaju ludzkiego. Przez Nią Jezus Chrystus przyszedł na świat, rodząc się dzięki Jej świadomej decyzji i przyzwoleniu na Boży plan zbawienia. Niektóre modlitwy mówią nawet, że w ten sposób „dała nam Zbawiciela”. Ponieważ jednak Najświętsza Panna stała się przedstawicielką Izraela

w tej najważniejszej chwili w historii, to tym bardziej pełni tę rolę teraz, po swoim Wniebowzięciu⁵. W Jej ciele czas spotkał się z wiecznością, ponieważ nieskończony Bóg począł się jako skończony człowiek. Ona sama stała się bramą, przez którą Pan – rodząc się – wszedł między ludzi. Ale na tym nie koniec, skoro na krzyżu Pan Jezus powiedział do „umiłowanego ucznia”: *oto Matka twoja* (J 19, 27), co w zestawieniu z faktem, iż Maryja była jednocześnie Matką Zbawiciela, od wieków inspirowało Kościół do niezwykle głębokich odkryć duchowych.

Podobnie ma się rzecz z czystością Niepokalanej, dalece przewyższającą – jak stwierdził jeden ze staropolskich teologów⁶ – nieskazitelność aniołów. To prawda, że Jezus Chrystus zbliżył się do grzesznego, upadłego człowieka, stając się Emmanuelem, czyli „Bogiem z nami” (zob. Iz 7, 14; Mt 1, 23). Każdy ma do Niego przystęp. On sam mówił: *przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście* (Mt 11, 28), a autor Listu do Hebrajczyków potwierdził: *Przybliżmy się z ufnością do tronu łaski* (Hbr 4, 15-16). To prawda, że Pan Jezus nie odsunął się ani od trędowatych na ciele, ani od trędowatych na duszy, a Jego miłosierdzie polegało na tym, że On sam zechciał (i wciąż chce) wejść w ludzką nędzę. Ale prawdą jest również to, że ludzka, nieoświecona Ewangelią mentalność staje na przeszkodzie głębszemu zaangażowaniu w naśladowanie Chrystusa; pomiędzy Nim a nami istnieje pewna przepaść. Nawet wielcy święci doświadczali mistycznego zjednoczenia z Synem Bożym dopiero wówczas, gdy dane im było przejść przez oczyszczający ogień. W płomieniach nocy odpadło od nich to, co przyziemne, a uszlachetniło się to, co nadprzyrodzone. Myśl *Traktatu* jest zatem czytelna: Maryja bierze udział właśnie w tym trudnym procesie zacieśniania głębszej więzi ucznia z Panem Jezusem, stawania się *alter Christus*, czyli jakby „drugim Chrystusem”. Doskonałym tego przykładem był św. o. Maksymilian Maria Kolbe, kapłan, który, zdawałoby się, nie znał umiaru w chwaleeniu Niepokalanej. W najcięższych, obozowych warunkach okazało się natomiast, że jego maryjna służba uzdolniła go do iście Chrystusowego gestu: do oddania własnego życia za kogoś innego.

⁵ Por. A.M. de Liguori, *Wystawianie Maryi*, tłum. S. Misiaszek, M. Pierzchała, Kraków 2016, s. 132-137.

⁶ J. Zapartowicz Miechowita, *Discursus praedicabiles super litanias lauretanas Beatissimae Virginis Mariae*, Paryż 1641, s. 250.

Papieże „przesadnej maryjności”

Przytoczone przez św. Ludwika intuicje św. Bernarda z Clairvaux nie były odosobnione. Tak naprawdę fragmentów mówiących o *pośrednicze Pośrednika* jest w tradycji katolickiej całe mnóstwo; znajdujemy je w pismach największych katolickich świętych i mistyków, zwłaszcza tych, którzy tworzyli w okresie jesieni średniowiecza, baroku, jak również w XIX wieku. To nie wymyśl kilku skłonnych do przesady, egzaltowanych mnichów. W rzeczywistości za przedstawionymi tu ideami stały najwybitniejsze postaci w historii katolicyzmu. Co więcej, Kościół nigdy nie odrzucił intuicji teologicznej, która głosi, że Maryja otrzymała godność Pośredniczki wszystkich łask. Wręcz przeciwnie, nauka ta została potwierdzona przez Papieża Leona XIII w dwóch encyklikach o różańcu, a mianowicie w *Octobri Mensae* opublikowanej 22 września 1891 roku, jak również w *Fidentem Piumque Animum* z 20 września 1896. W pierwszej z nich można znaleźć następujące rozważanie, które zostało również włączone do *Breviarium fidei*, czyli do podręcznego zbioru dokumentów szczególnie ważnych dla Kościoła katolickiego:

(...) w ogóle nic z tego przeogromnego skarbcza łaski, który przyniósł Pan, ponieważ łaska i prawda przyszły przez Jezusa Chrystusa (J 1, 17), nie może być dla nas uzyskane, jak tylko za zgodą Boga, przez Maryję. Jak bowiem do najwyższego Ojca nikt nie może się zbliżyć jak tylko przez Syna, podobnie nikt nie może przystąpić do Chrystusa, jak tylko przez Matkę⁷.

⁷ Leon XIII, *Octobri Mensae*, par. 4.

Przedstawiona tu radykalna interpretacja reguły *per Mariam ad Iesum* („przez Maryję do Jezusa”) została dodatkowo objaśniona w dokumencie *Fidentem Piumque Animum*. Papież zaczął od niezbędnych wyjaśnień dotyczących samej potrzeby „pośrednictwa” u Boga. W historii świętej pojawiało się bowiem wielu przewodników (począwszy od Abrahama, Mojżesza, Eliasza, a kończąc na królach czy prorokach), którzy kierowali lud Boży we właściwym kierunku, wstawiali się „za swoimi” i rozdzielali im nadprzyrodzone dary. W Nowym Przymierzu *zastona przybytku rozdarta się na dwoje z góry na dół* (Mt 27, 51), ponieważ w Jezusie Chrystu-

sie dystans pomiędzy Bogiem i człowiekiem został zniesiony, ale wcale nie znaczy to, że pośrednicy stali się zbędni. Warto wspomnieć, że w Kościele wciąż potrzebne jest *pośrednictwo* kapłana, który sprawuje Najświętszy Sakrament albo udziela rozgrzeszenia, nie przesłaniając sobą Chrystusa, ale występując w Jego imieniu; także w budowaniu relacji z Panem potrzebni są nauczyciele wiary, kierownicy duchowi, rodzice czy całe mnóstwo braci i sióstr, których uczymy się kochać, aby za ich *pośrednictwem* okazywać miłość Chrystusowi, jak i przyjmować miłość od Niego. Każde z tych zapośredniczeń nie zastępuje przecież Boga, ale do Niego prowadzi. W tym komunijnym obrazie Kościoła Maryja pełni wyjątkową rolę przez wzgląd na jedyną w swoim rodzaju jedność, jaka połączyła Ją z Chrystusem:

Któż mógłby powiedzieć lub choćby tylko pomyśleć, że tak silna ufność, jaką odczuwamy w stosunku do pośrednictwa oraz ochrony Najświętszej Maryi Panny, jest czymś nadmiernym? (...) Maryja stała się tym, kim jest, dzięki poczęciu Jezusa. Dlatego jest prawdziwie Jego Matką, a w związku z tym jest również drogocenną i godną uznania Pośredniczką dla Pośrednika⁸.

⁸ Leon XIII, *Fidentem*

Piumque Animum, par. 3.

Nauczanie Leona XIII stało się częścią depozytu nauki Kościoła. Czy jego encykliki, porządkujące właściwie to wszystko, czym przez wieki szczyliła się katolicka pobożność maryjna, zachowały aktualność? To pytanie retoryczne. Wbrew pojawiającym się tu i ówdzie interpretacjom Sobór Watykański II nie odrzucił zjawiska, które niektórzy określają mianem „przesadnej mariologii”, a które znane jest szerzej jako „maksymalizm maryjny”. Włączenie refleksji nad znaczeniem Najświętszej Panny do konstytucji o Kościele (zamiast stworzenia osobnej konstytucji o Maryi) wcale nie świadczy o tym, że starano się jakoby ukrócić „maksymalizm maryjny”, ale oznacza tylko tyle, że teologia maryjna została nierozzerwalnie sprzężona z eklezjologią. A więc należy w tym widzieć raczej potwierdzenie dotychczasowych intuicji poprzez ich „odnowę”, a nie odrzucenie, tym bardziej że Katechizm Kościoła Katolickiego również wzbogacił nauczanie o Kościele o perspektywę maryjną, i to nie oprócz, ale obok odrębnego roz-

działu poświęconego Niepokalanej. Zresztą gdyby Sobór rzeczywiście uderzył w rzekomą „przesadę maryjną”, to czy św. Jan Paweł II tak mocno utożsamiałby się z *Traktatem* św. Ludwika Marii Grignion de Montforta, zalecając jego lekturę w posoborowej encyklice *Redemptoris Mater*? Już sam Paweł VI spotkał się zresztą z naciskami, aby jakoś zredukować dotychczasową maryjność w imię ideałów ekumenicznych. W odpowiedzi napisał encyklikę *Marialis Cultus*, w której stwierdził, że pobożność maryjna „leży w samej naturze kultu chrześcijańskiego”⁹. Już nawet nie tylko katolickiego, ale szerzej – chrześcijańskiego. W tekście tego pouczającego pisma nie ma zarazem jakiegokolwiek wzmianki o tym, jakoby ogromna część dotychczasowej teologii maryjnej wymagała oczyszczenia.

⁹ Paweł VI, *Marialis Cultus* III, 1, 56.

Między prawdą wiary a retoryką „płomiennej zachęty”

To prawda, że pewne sformułowania św. Ludwika Marii Grignion de Montforta mogą wydać się przesadne w formie, choć – analizując je w świetle Tradycji – co do treści okazują się mocno zakorzenione w dotychczasowej refleksji maryjnej. Owe trudne fragmenty wynikają jednak nie tyle z tzw. „maksymalizmu maryjnego”, rzekomo odrzuconego przez ostatni Sobór, co raczej ze specyfiki barokowej literatury pobożnej. Literaturoznawca sięgający po te pisma łatwo zauważy wspólną im wszystkim specyficzną, odmienną od współczesnej wrażliwość językową. Warto przy tym zauważyć, że „maksymalizm maryjny” nie jest pojęciem pejoratywnym, w jakimś stopniu oznaczającym „przesadną maryjność”; to po prostu nazwa konkretnego nurtu teologii maryjnej, który ma różne odcienie, style i autorów¹⁰. A więc nie tylko św. Ludwik, ale także św. Alfons Maria de Liguori, który nie ze wszystkim zgadzał się w sprawach poruszanych przez św. Ludwika, św. Maksymilian Kolbe, o. Emil Neubert albo kard. Stefan Wyszyński. Problem, jaki dla niektórych może stanowić ich spuścizna, polega na tym, że żaden z nich nie ograniczał się wyłącznie do głoszenia *imitationis Mariae*, czyli do naśladowania Maryi jako zaledwie „wspaniałej kobiety” i „bohaterki wiary”, ale zawsze podkreślał przy tym konieczność *intercessionis Mariae*, czyli wstawiennictwa, pośrednictwa i orędownictwa Niepokalanej

¹⁰ Zob. A.A.

Napiórkowski, *Maryja jest piękna. Zarys mariologii i maryjności*, Kraków 2016, s. 178-180.

Dziewicy. Zapomnienie o tej złotej regule katolickiej maryjności sprawia, że inicjatywy w rodzaju *Maryja oczami faceta* Marcina Zielińskiego okazują się tak bardzo nieprzekonujące, tak bardzo „na siłę”, istniejące jak gdyby na peryferiach rzeczywistej refleksji nad Niepokalaną.

Sobór zrezygnował z pewnego ujęcia Maryi i maryjności, nie podniósł wątków znanych z encyklik Leona XIII czy Piusa XII, ale przemilczenie pewnych prawd (*ex silentio*) bynajmniej nie oznacza odwołania poprzedniej doktryny. Zasada ta dotyczy zwłaszcza dokumentów Kościoła. Gdyby nastąpiło tu jakieś zerwanie z dotychczasowym przekazem, to można by sądzić, że w starszych encyklikach Papieże po prostu się pomylili albo dali upust fantazji, i to pomimo faktu, iż encyklika jako taka stanowi wyraz oficjalnego nauczania katolickiego¹¹. Ponadto Sobór Watykański II już z samego założenia (a zostało ono wyłożone wprost przez komisję soborową) nie miał dać nowej syntezy teologicznej. Jego celem było jedynie wydobycie nowych wątków w teologii, ponowne rozłożenie akcentów w pewnych kluczowych sprawach oraz dokonanie filtracji duszpasterskiej. Stąd taki, a nie inny dobór treści maryjnych w dokumentach soborowych. Nie miały one zatrzymać rozwoju „maksymalizmu maryjnego”. Toteż kiedy św. Jan Paweł II zadawał sobie pytanie, czy „kult Maryi może zyskać w sposób przesadny pierwszeństwo przed nabożeństwem do Chrystusa”, odpowiedź przyszła do niego nie przez mariologię nieśmiałą, umniejszoną czy ocenzurowaną, ale właśnie poprzez bezkompromisowy *Traktat* św. Ludwika Marii Grignion de Montforta. W tym gęstym, barokowym tekście – jak wspomina Papież – znajduje się odpowiedź na wszystkie dręczące pytania¹².

Dla wielu może być zaskoczeniem fakt, iż św. Maksymilian Maria Kolbe, ten wielki mąż Boży i jeden z najbardziej płomiennych czcicieli Niepokalanej Dziewicy (który absolutnie wszystko przypisywał Jej wstawiennictwu), również zadał sobie kiedyś pytanie o granice „przesadnej maryjności”. Kontekstem były objawienia w Lourdes. Tam, we francuskim miasteczku u podnóża Pirenejów, Matka Boża przedstawiła się bowiem nie jako Niepokalanie Poczęta, ale wręcz jako Niepokalane Poczęcie. To,

¹¹ Nie wolno też sądzić, że treści Encyklik nie wymagają same przez się uległości, skoro w nich Papieże nie sprawują swej najwyższej władzy nauczania. Uczą one bowiem na podstawie zwyczajnego posłannictwa Urzędu Nauczającego, do którego również odnoszą się słowa: „Kto was słucha, mnie słucha” (Łk 10, 16). Najczęściej też to, co Encykliki wykładają i uwydatniają, już skądinąd należy do doktryny katolickiej. Jeśli zatem Najwyżsi Pasterze w wypowiedziach swych orzekają, po uprzednim zbadaniu, o kwestii dotąd swobodnie dyskutowanej, dla wszystkich jest jasne, że z woli i intencji Papieży sprawa ta nie może być odtąd przedmiotem wolnej dyskusji między teologami (Pius XII, *Humani Generis*).

¹² Zob. Jan Paweł II, *Mariologia św. Ludwika Marii Grignion de Montforta. Do Braci i Sióstr z rodzin montfortiańskich*, kazanie wygłoszone

że była bezgrzeszna – Kościół wiedział już od dawna. Ale to, że jest Ona samą *bezgrzesznością*, mogło stanowić problem. W teologicznym sensie tytuł ten przysługuje tylko Bogu, który jako jedyny jest źródłem życia i świętości. Ale św. Maksymilian szybko doszedł do wniosku, że Maryja to osoba całkowicie przeniknięta Duchem Świętym, „w pełni transparentna”, czyli niejako *przezroczysta* w taki sposób, że choć pozostaje sobą, czyli wyjątkowym, wolnym i niepowtarzalnym „ja”, zawsze pokazuje Chrystusa. Dlatego może nazwać siebie Niepokalanym Poczęciem. Apostoł Paweł napisał do Galatów: *już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus* (Ga 2, 20). Podobnie Najświętsza Panna, tyle że w nieporównywalnie większym stopniu. Dlatego Kościół zobaczył w Niej oblubienicę z Pieśni nad pieśniami, która *wyłania się z pustyni, wsparta na oblubieńcu swoim* (Pnp 8, 5). Jeżeli cześć przysługuje Maryi prawdziwej, takiej, jaką była naprawdę, czyli w pełni zjednoczonej z Chrystusem i Duchem Świętym, *wspartej na Nich* tak mocno, że w pewnym sensie *już nie ona żyła*, to wówczas nie ma obaw o „przesadną maryjność”.

Skąd się wzięła maryjność w Kościele

Wiele mamy o Nim mówić, a trudne to jest do wyjaśnienia (Hbr 5, 11). Odkrywanie kolejnych prawd na temat Maryi Panny wynika w rzeczywistości z coraz głębszego poznawania Pana Jezusa. Kiedy chrześcijanie próbowali zbliżyć się bardziej do swojego Mistrza, zwłaszcza w sprawach *trudnych do wyjaśnienia* (Hbr 5, 11), zawsze napotykali na swojej drodze Najświętszą Pannę jako swego rodzaju żywy, osobowy klucz do zrozumienia najgłębszych tajemnic wiary. Wielcy teologowie katolicy nie mieli wszakże obaw o to, że zaangażowanie w pobożność maryjną może stać się czymś przesadnym, w jakiś sposób przysłaniając Pana Jezusa. Faktem jest bowiem, że w czasach największego rozwoju czci dla Maryi można było odnotować niesłychany wprost rozkwit kultu eucharystycznego. Co więcej, wpatrywanie się w oblicze Najświętszej Panny w wyjątkowy sposób wiązało się z kontemplacją i smakowaniem darów Ducha Świętego, ponieważ od zawsze była Ona *wsparta na oblubieńcu swoim* (Pnp 8, 5). To zjednoczenie Umiłowanej Gołąbki Syjonu z Umiłowanym jest właściwie podstawą każdego dogmatu maryjnego, a przede wszystkim tożsamości Najświętszej Panny.

Dogmat o Maryi jako Matce Bożej został ogłoszony w 431 roku, dogmat o Jej Niepokalanym Poczęciu, a więc przyjściu na świat bez skazy grzechu – w 1854 roku, a dogmat o Jej chwalebnym Wniebowzięciu, czyli „porwaniu” Jej z duszą i ciałem na wyżyny niebieskie – w 1950. Wszystkie te prawdy istniały jednak znacznie wcześniej w wierze i pobożności Kościoła. Z pewnością nie zostały odkryte w chwili uchwalenia dogmatu. Pierwsza z nich na swój sposób została wypowiedziana przez Elżbietę, która – jak relacjonuje Pismo Święte – w przypływie oświecającej łaski miała zawołać: *A skądże mi to, że Matka mojego Pana przychodzi do mnie* (Łk 1, 43). Jezus Chrystus był całkowicie Bogiem i całkowicie człowiekiem. Niebo i ziemia, czas i wieczność, Boskość i człowieczeństwo w Nim jednym dokonały „małżeńskiego” zjednoczenia. Taka była Jego tożsamość od samego poczęcia, dlatego słusznie należało nazwać Maryję matką zarówno człowieka, jak i Boga. Z tego powodu niektórzy spośród wczesnych Ojców Kościoła zaczęli zadawać sobie pytanie, czy kobieta, która dostąpiła tak wielkiego zaszczytu, mogła kiedykolwiek pozostać pod wpływem grzechu¹³. A może Bóg wcześniej oczyścił Ją, aby stała się godnym mieszkaniem dla Jego Syna? Tak oto w starożytności chrześcijańskiej pojawiły się pewne załączki nauki, którą średniowieczni teologowie nazwą mianem *Immaculata Conceptio*, czyli Niepokalanym Poczęciem. Wcześniej mówiono o „całkowitej świętości” albo „zupełnej czystości”, mając na myśli jakąś wyjątkowość Maryi na tle upadłej ludzkości. Dlatego w tradycyjnej pieśni kościelnej z IV wieku można znaleźć apostrofę:

Tota pulchra es, Maria.
Et macula originalis non est in Te.
Tu gloria Ierusalem.
Tu laetitia Israel.
[Całaś piękna jest, Maryjo,
I zmaży pierworodnej nie ma w Tobie.
Tyś chwałą Jeruzalem.
Tyś weselem Izraela, o Maryjo!]¹⁴.

Postępując dalej drogą wspólnotowego rozważania tajemnic wiary, chrześcijanie zadali sobie w końcu pytanie: skoro Maryja

¹³ Zob. M. Gilski, *Patrystyczne prodromy doktryny o Niepokalanym Poczęciu Maryi*, w: *Niepokalana w wierze i teologii Kościoła*, red. Sz. Drzyżdżyk, Kraków 2005, s. 7-29; por. A. Nichols, *There is no rose. The Mariology of the Catholic Church*, Minneapolis 2015, s. 45-52.

¹⁴ *Całaś piękna jest, Maryjo*, w: *Droga do nieba. Katolicki modlitewnik i śpiewnik*, Opole 2017, s. 748.

od początku została uwolniona od grzechu, aby następnie nosić w swoim łonie Pana Jezusa, samą Bezgrzeszność w ludzkiej postaci, to czy Jej ciało mogło kiedykolwiek obrócić się w proch? A może z powodu wyjątkowego zjednoczenia z Chrystusem była jakby drugą Arką Przymierza, która – jak można wywnioskować z pilnej lektury Pisma – nie została zniszczona, ale nagle zniknęła z planu historii, aby następnie pojawić się w niebie: *Świątynia Boga w niebie się otworzyła, i Arka Jego Przymierza ukazała się w Jego Świątyni* (Ap 11, 19). Tak wyjątkowe naczynie łaski po prostu nie mogło ulec zniszczeniu. Jeżeli chwała wiecznotrwałości otoczyła przedmiot, w którym przechowywano kamienne tablice Prawa, to cóż dopiero powiedzieć o osobie, która w swoim wnętrzu przechowywała żywą Tablicę Prawa pod postacią samego Pana Jezusa, Boga i człowieka. A może Arka ukazująca się w niebie to w rzeczywistości sama Maryja, tym bardziej że już w następnym wersecie autor Apokalipsy wspomina o Niewieście obleczonej w słońce... Tym sposobem wszystkie prawdy maryjne wynikają z siebie i wzajemnie się warunkują, mając za podstawę nieustanną kontemplację tajemnicy Chrystusa. Zresztą, teksty mówiące o Wniebowzięciu Maryi Panny wyraźnie i jednoznacznie pojawiły się już w VII wieku.

Czy maryjność istniała w Kościele od początku

Warto jednak zapytać, dlaczego pewne twierdzenia na temat Najświętszej Panny pojawiły się w określonym momencie historii Kościoła, a nie można ich znaleźć tak jasno i jednoznacznie sformułowanych już na samym początku, w czasach pierwszych świadków wiary. Ciekawą, choć w pewnym sensie oczywistą odpowiedź dał o. Prosper Guéranger¹⁵, francuski benedyktyn, jeden z inicjatorów ruchu odnowy liturgicznej, a przy tym Sługa Boży Kościoła katolickiego. Na podstawie lektury jego książki o Niepokalanym Poczęciu (napisanej notabene na krótko przed ogłoszeniem tego dogmatu) można wysunąć wniosek, że kult maryjny nie pojawił się u Ojców Kościoła jako swego rodzaju dodatek do Ewangelii, nie był rozumiany w ten sposób, a już na pewno nigdy nie stanowił zbędnej odrośli pierwotnej wiary. Wręcz przeciwnie, zrodził się jako owoc nieustannego wpatrywania się w oblicze Pana Jezusa, dla którego z kolei Niepokalana jest na-

¹⁵ P. Guéranger, *On The Immaculate Conception*, tłum. Siostry z Opactwa św. Cecylii, Ryde 2006, s. 9-20.

czyniem i wzorem kontemplacji. Zresztą biblijna Pieśń nad pieśniami zawiera fragment: *Mój miły jest mój, a ja jestem jego* (Pnp 2, 16), i podobnie jest z kultem maryjnym. Obserwujemy tu nieustanną wzajemność: Ona stała się podstawą i drogą do rzeczywistego poznania Pana Jezusa, chroniąc przed błędami, On zaś – jako Bóg – wskazuje na Nią jako swoje najwierniejsze odbicie i najdoskonalsze dzieło swojej łaski. Prawda o Niej wyłania się z kontemplacji Jego oblicza, a Jego oblicze jest głębiej poznawane dzięki Niej.

To samo dotyczy dogmatów maryjnych, w tym także tych, które mówią o Niepokalanym Poczęciu czy Wniebowzięciu Maryi Panny. One istniały od samego początku co do swojej „finalnej” treści, jednakowoż niezwerbalizowane w taki sposób, jak to uczyniono na drodze rozwoju doktryny katolickiej. Owoce były znane i smakowane, jednak nie od razu rozpoznano gałąź, która je wydała. Chrześcijanie dotarli do Maryi dzięki zadawanym sobie pytaniom: z jakiego źródła czerpiemy te dary? One pochodzą od Boga, to oczywiste, ale którymi drogami tutaj dotarli. A więc Kościół, znając czy przeczuwając „finalną” treść prawd maryjnych, niejako nieustannie wracał wstecz, do źródła, i tak – cofając się – odkrył Najświętszą Pannę. Toteż nie należy tutaj ulegać swego rodzaju protestanckiej pokusie weryfikowania tego, co pojawiło się w doktrynie Kościoła na podstawie literalnych przekazów „pierwotnej wiary”. Doświadczenie pierwszych świadków pełne było lapidarnych sformułowań, czekających na interpretację i wnioskowanie przy asyście Ducha Świętego. Tym sposobem Kościół przypominał sobie to, co było. Odkrył Maryję poprzez kontemplację tego, co odziedziczył od samego początku. ■